

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petit lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 240

Czas odnowić prenumeratę na kwartał
IV-ty.

Czytelników, którzy zalegają za czas
ubiegły, prosimy najuprzejmiej o uregulo-
wanie należności.

KALENDARZYK:

Czytelnia Społeczna: Królewska № 200, Herszen-
horna II piętro. Otwarta od 9 rano do
9 wieczorem. Składka roczna członków rb.
2. Wejście jednorazowe 2 kop. miesięcz-
nie 15 kop.

Kancelaria „Światła” (lokal „Kurjera”) otwarta
codziennie do 7 wiecz.

Piątek. Posiedzenie zarządu „Światła” godzina
8-a wieczorem.

Biblioteka im. Łopacińskiego otwarta od 10 ra-
no do 2 po poł. i od 6 do 9 wieczorem.

ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY

całkowite urządzenia mieszkań

OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH

Ludwik Orthwein

Warszawa Mazowiecka № 2 Telefon 34-57.
35556—610—4—4

Niepomyślne warunki.

„Zrobiłbym, o zrobiłbym niewątpliwie bar-
dzo dużo, tylko przecie nie mam warun-
ków po temu. Czyż warto robić cośkol-
wiek w takich warunkach, w jakich ja je-
stem? Wszak byłoby to tylko niepotrzeb-
nym marnowaniem energii, boć wiadomo,
że nic się nie robi”.

Tak prawią zwykle ci, co od wszelkiego
działania wytłomaczyć się pragną. Odo-
si się to do wszystkich dziedzin działalno-
ści ludzkiej: do pracy społecznej, do kształ-
cenia się, do moralnego doskonalenia się,
do robienia majątku, pracy artystycznej
czy naukowej i każdej innej. Nieustannie
spotykamy ludzi, którzy powiadają: „Zro-
biłbym to lub tamto, lecz warunki mi nie
pozwalają”. Te nieszczęsne warunki, to
jakoweś sieci, oplatające tych ludzi i ru-
chy im hamujące. I wsłuchać się w ich
opowiadania, to zdaje się, że prawdzi-
wie zrobiliby, mają po temu siły — tylko
warunki, warunki im nie pozwalają.

Ktoś chciałby pracować społecznie, chciał-
by zmiany w otoczeniu swoim zaprowa-
dzać, lecz jakżeż mu to czynić, kiedy jest
słaby, nikomu nieznany, nikt na słowa je-
go nie zwraca uwagi, a przytym musi pra-
cować dla zarobku, co odbiera mu czas i

siły. „Gdybym tak miał pieniądze—skar-
ży się taki człowiek — o wtedy robiłbym;
założyłbym pismo, wydawałbym książki; a
tak cóż warto są moje wysiłki? po co się
wysilać, kiedy i tak wiem, że nic nie zro-
bię, nic nie przemienię?”

Ludzie w ten sposób bezczynność swoją
usprawiedliwić usiłujący nie chcą wiedzieć
o tym, że nikt z wielkich działaczy społe-
cznych, czy wogóle z tych, co tak zwa-
nych wielkich rzeczy dokonali, nie dostał
gotowych warunków do ręki. A jeśli na-
wet zdarza się tak czasami, to ludzie tacy
są zwykle jak biedacy, co wygrali na lo-
terji:—nie umieją użyć siły i środków, któ-
re wpadły im w ręce, nie umieją posługi-
wać się nimi i marnują je. Człowiek, któ-
ry nie zdobył swej siły, lecz niespodzie-
wanie znalazł ją na drodze, najczęściej nie
panuje nad nią, nie używa jej, jak narzę-
dzie, do swoich celów, lecz staje się jej
niewolnikiem, lub bezmyślnym tej siły ty-
ranem—chaotycznie rozprasza ją.

Nie warunki stwarzają człowieka silnego,
tylko człowiek silny stwarza sobie warun-
ki i warsztat działania swego.

Na pierwszy rzut oka powiedzenie to wy-
gląda nieco pompatycznie, paradoksalnie.
A przecie niema w nim nic przesady. Spojr-
zjmy na żywot tych ludzi, co wielkich
zmian dokonali i zobaczymy, że każdy z
tych żywiołów miał swoją ideę przewod-
nią, miał jakby oś, do której wszystko się
skupia, ześrodkowuje, ogniskuje i zobaczy-
my, że każdy z tych ludzi, idąc przez ży-
cie, nieustannie chwycił po drodze wszy-
stkie drobiazgi do celów jego posłużyć mo-
gące i wszystko to, stosownie do potrzeb
swoich, przemieniał, a w ten sposób ura-
biał sobie warunki pracy i dalszego prze-
jawiania swej indywidualności.

Najnowsze badania naukowe wykazują,
że życie rozwojowe komórki polega na cią-
głym urabianiu sobie stosownych warun-
ków życia, na ciągłym sztucznym urabia-
niu sobie środowiska. Zdaje się, że pier-
wotne życie z ciepłego morza pochodzi.
Otóż komórka żywa przez wszystkie swo-
je przemiany, aż do człowieka włącznie,
używała najrozmaitszych, nieraz niesłycha-
nie skomplikowanych sposobów, aby żyć
w wodzie słonej i w dostatecznie wysokiej
temperaturze. I dzisiaj widzimy komórkę
żywą, od pierwotniaka do człowieka, na
pustyniach Sachary i pośród lodów pod-
biegunowych — jednym słowem w najroz-
maitszym otoczeniu zewnętrznym, ale wszę-
dzie ta komórka umie wytworzyć sobie po-
trzebny stopień ciepła i wszędzie żyje w
słonej wodzie. Innymi słowy—komórka ży-
wa przez tysiące zmian zewnętrznych za-
chowała całość swych wewnętrznych po-
treb; powiedziałbym, zachowała swą du-
szą indywidualną.

Pierwotniak, niekształtna amoeba, nie-
mająca jeszcze żadnych organów i odży-
wiająca się tym tylko, co samo zetknie się
z jej ciałem, także nieustannie dokonywa
wyboru: przyswaja i dla celów odżywczych
swoich przystosowuje to tylko, co celom
tym odpowiada, a resztę odsuwa obojętnie.
To też rośnie i rozmnaża się.

Jednostka ludzka w społecznym otocze-
niu jest jak owa amoeba, z której ciałem
wszystko się styka—człowiek nieustannie
napotyka na drodze swojej nieprzebraną
mnogość najrozmaitszych warunków, to jest
jakby środków odżywczych dla jego ce-
łów; jedynym jego zadaniem jest tylko u-
mieć wybrać w tej mnogości, umieć przy-
swoić sobie to, co jest mu potrzebne. Ale
na to trzeba przede wszystkim wiedzieć,
czego się chce, trzeba chcieć tego jednego
i do tego jednego celu, do tego jednego
zadania życiowego swego wszystko swoje
przystosować.

A że w niepomyślnych warunkach nie
wiele zdziałać można, zapytać się trzeba—
jaką miarą mierzymy wielkość czynów ludz-
kich? Dla jednego jest szczytem marzeń,
gdy zostanie urzędnikiem powiatowym, lub
właścicielem domu w rodzinnym miastecz-
ku, a drugiemu nie wystarcza pozycja Na-
poleona, bogactwa Rocquefela lub wszech-
światowy wpływ Platona. Niejeden powie:
„No, cóż, będę walczył, dobijał się i w koń-
cu czym pozostanę? radcą powiatowym.
To nie warto; nie mogę być Napoleonem,
to wolę być niczym”.

Śmieszne, niemądre i, co najważniejsza,
niedostojne rozumowanie. Wszak z pun-
ktu widzenia olbrzymiości dziejów ludzkich,
Napoleon jest takim samym maleństwem,
jak radca powiatowy. A kto uważa za god-
ne siebie stanowisko Napoleona, lecz po-
gardza dobijaniem się o stanowisko radcy
powiatowego, wykazuje tym samym, że o
wartości stanowiska jego, o wartości i roz-
miarach jego działania nie on sam decydu-
je, tylko tłum na zewnątrz niego będący:
jak miliony ludzi okrzyknie go wielkim, to
on jest wielki, a jak dziesięciu ludzi, to
on jest mały. Od czegoż tu zależna wiel-
kość jego? — od ilości ludzi za wielkiego
uznających go.

Sława u miliona ludzi jest czymś tak
samo małym i znikomym jak sława u dzie-
sięciu ludzi; sława stu lat tyle samo war-
ta, co sława jednego dnia. Niema żadnej
miary wielkości nazewnątrz człowieka.

„A jedyną miarą wielkości ludzkiej jest
tylko wewnątrz człowieka i ma on ją sam
dla siebie”. Człowiek dostojny czuje się
wolnym, czuje się zadowolonym z siebie
nie wtedy, gdy tłumy cześć mu oddają, je-
no wtedy, gdy czuje, że zrobił najwięcej,
jak tylko mógł.

Można być równie wielkim i dumnym

ze zbudowania grobli na stawku, jak z podbicia wielkiego mocarstwa.

Miara wielkości jest tylko w samym człowieku czyniącym. „Zrobić najwięcej, jak tylko można”—oto zadanie każdego przed czynem nieuciekającego.

Dlatego niema tak niepomysłnych warunków, w którychby ujawniać się nie można było, w którychby nie można było działać. Należy tylko silnie chcieć działać i wiedzieć dobrze, jaki się ma kierunek, jaki się ma cel, jaką „Dantejską” gwiazdę przed sobą.

Jan Bezdomny.

Z JESIENNYCH TESKNOT...

— mej Ince.

--- ranek... Mgieł przecudownych tonacyj opary,
deszcz zwiędłych liści przydymionych złotem,
smutkiem wiejące drzew nagie konary,
nici pajęczyn płynących pokotem...

Samotnia... Szarzyzn bezwładu martwica...

--- rozłkanych uczuć płyną tży goryczy...

Udrek i wzlotów złamanych opłoty

spowity duszę w żal, ból bezgraniczny...

Babiego Lata srebrna nić tęsknoty

skowała serce z rosterką na wieki...

Życie...?

--- mgła też... Starganych uczuć szloch...

Tęsknica...

Stefan Stoiński.

Ognisko rodzinne.

Nieubłagana, żelazną mocą rzeźbi duch czasu nowożytnie społeczeństwa.

Kształtowanie się nowego trybu życia, walka tradycji z potęgami rozwoju przejawia się nie tylko w wielkich rozmiarach walk politycznych, społecznych, ale i w codziennym życiu rodziny i w życiu jednostki. Bo proszę zważyć, że ubiegłe stulecie z imponującym rozmachem postępu pracy, wynalazków, przemysłu, nauk przyrodniczych, badań i t. p. nie tylko przemieniło formy produkcji,

sposoby zaspokajania potrzeb życiowych, t. j. stronę materialną życia, ale przeobraziło także treść ducha. Tłumione przez długie stulecia „pragnienie życia” spotęgowało się u wszystkich. Wiele wyrwa się odwieczna „żądza szczęścia” z padół łez i boleści ku nowemu duchowi czasu z nadzieją, że w przekształconych warunkach bytu rozkwitnie każda dusza ludzka, że będzie... pogodniej, lepiej na świecie...

Przecież nic nie zagłuszy dziś tego poczucia w każdej piersi ludzkiej, że milionom takim samym, jak my, milionom kobiet, milionom mężczyzn jest źle, bardzo źle—jest całe życie jedną wielką męką, nędzą, abnegacją człowieczeństwa. A dziś cały świat stał się jednym wielkim targiem, setki tysięcy machin pracują za półtora milarda ramion ludzkich, dla materialnych potrzeb człowieka; uczeni wnikają w zdumiewające tajemnice życia, a przed oczyma ducha coraz wyraźniej rysuje się prawda majestatu przyrody. Wiele serca wzbiera—mocniej, solidarniej, wielkim pragnieniem dla wszystkich“.

A nadzieja ta nie wydaje się utopijnym marzeniem, bo widzimy, jak z naszą wolą, lub przeciw naszej woli, kształtują się siły ekonomiczne, kształtuje technika, kształtuje przemysł i sztuka — odmienny od dawnego tryb życia, inne warunki bytu, nowe poglądy i zwyczaje. To wcale nie jest frazesem, ale prawdą, którą czujemy i czuć musimy.

Weźmy pod uwagę rodzinę, dzisiejsze ognisko domowe, tę komórkę społeczną, jak wygląda dziś ten dawny podział pracy, zakres czynności mężczyzny i kobiety. Mąż dawniej pracował w domu, żona przędła, szyla, gotowała, piekła i t. p., a pieczę nad dziećmi mogli mieć oboje. Nie byli zmuszeni do zarabkowania poza domem. Własne domostwo było miejscem wytchnienia. Dzisiejsza jednak forma produkcji, rozwój techniki, rozwój przemysłu fabrycznego, zmieniły to „domostwo tradycyjne” nie do poznania.

Gdzież się podziały te czynności, będące dumą dawnych żon i gospodyń?

Proszę przejść ulicą nowoczesnego miasta. Pralnie, szwalnie, sklepy gotowych ubrań, olbrzymie bazary, w których można się zaopatrzyć od stóp do głowy... Wszystkie potrzebne przedmioty otrzymać można wedle upodobania i, dodajmy najważniejszą rzecz, znacznie taniej, niż dawniej. Zupełnie odpadła konieczność dawnych domowych zajęć kobiecych. Jeżeli się szyje w domu, to z biedy, jeżeli pracuje, to nie bezpośrednio dla gospodarstwa, lecz dla zarobku z konieczności, albo dla zbytku.

Dom staje się tylko miejscem wytchnienia i odpoczynku—cała organizacja pracy, cały mechanizm społecznego życia rozwija się zdala rodzinnego koła.

Nie ogarnia on dotychczas wszystkich pól, nie wszystkie warstwy społeczne, ale stopniowo wciśkają się nowe warunki bytu coraz dalej i głębiej w całość zjawisk życiowych. Dawne formy i instytucje tracą swe znaczenie, a kształtują się z większym lub mniejszym oporem „przywiązanych do tradycji” nowe urządzenia. Wprawdzie czule dusze wzdychają: „wszystko zmaterializowane dziś, wszystko fabryczne, znikają dawne cnoty, wiara ginie i coraz gorzej”—ale... daremny to żal. Mogą wzdychać, mogą się nawet oburzać — świat pójdzie swoją drogą. Jakie dziś wogóle prowadzimy życie? Nikt, z wyjątkiem małej garstki bardzo zamożnych, nie może się oswobodzić od wpływu dzisiejszych warunków produkcji i pracy. Mieszkamy w domach nie naszych, wcale nie urządzonych wedle naszego upodobania — mieszkamy w czynszowych budynkach, rodziny nad rodzinami, od dołu, aż do najwyższych pięter.

Pokoje są już stale urządzone dla specjalnego użytku, musimy porozumieć się z współlokatorami co do pralni, co do strychu, piwnicy i t. d. Nie wstawiamy, ani nie udajemy się na spoczynek, jak się nam spodoba, ale tak, jak konieczność pracy tego wymaga. Cały tryb naszego życia jest już fabryczny, a my nie oponujemy wcale, dobrze nam z tym. Musimy wstawać o pewnej godzinie, udać się do pracy na czas oznaczony, a pory posiłków, obiadu, wieczerzy są już z góry wiadome. O stałej porze idą dzieci do szkoły, o tej lub owej godzinie jest sposobność użycia rozrywek umysłowych, teatru, koncertów i t. d., wogóle znajdujemy się już w pewnym mechanizmie, do którego stosować się musimy z tysiącnych względów.

D. n.

SZKICE Z SYBERJI.

Proboszcz kościoła katolickiego w Irkucku, ks. Józefat Żyskar od dłuższego czasu objeżdża swą olbrzymią parafię, nadsyłając od czasu do czasu do petersburskiego „Kraju” interesujące szkice z tej niezwyklej podróży. Z ostatniego listu ks. Żyskara pozwalamy sobie poniżej przytoczyć zajmującą charakterystykę zamieszkałych w południowej Syberji Burjatów:

W powiecie Bałagańskim podróżny jest w jakimś innym kraju, nieznanym, obcym, różniącym się bardzo od tego, do którego się przyzwyczaił. Żółte twarze, skośne, małe oczy, przypominają mu tajemniczą, potężną, a obcą cywilizację Wschodu. Burjaci nadzwyczaj przypominają Japończyków. Nieraz nawet zdarzały się najfatalniejsze pomyłki, przypłacane życiem ludzkim.

Aleksander Świętochowski.

Lew Kamienny.

(Wejścia do przystani jeziora Konstańckiego w Lindau strzeże lew kamienny, zapatrzonny w widniejące zdala śnieżne szczyty Alp Vorarlbergskich).

Opowiem ci bajkę, dla której najmniejsze dzieci są za duże, aby w nią uwierzyć mogły. — Owszem—rzekła, podnosząc tyle ciekawe, ile piękne oczy.

— Ukochał lew naprzód samotność, więc rozkoszował się i gęstwiną leśną, w której spoczywał tak osłonięty, że go często słońce nie widziało, i płaską olbrzymim kręgiem w kopule nieba osadzoną pustynią, po której zwykle tylko wiatr chodził i wielkie garście piasku z miejsca na miejsce przetrzucał. Bo on jeden nie trwożył się i nie uciekał, usłyszawszy gniew króla zwierząt, a nawet miał odwagę zwiechrzać lub głaskać mu grzywę i puszczać w wir płasające przed nim słupy kurzu. Tygrysy, jaguary, wszystkie drapieżce, równym przestrachem zdjęte, jak żyrafy, kozy, antylopy, małpy, o ile nie ginęły rozszarpane i pożarte, pierzchały z okolic aż tam, gdzie ich przerażające ryki lwa najsłabszym echem nie dobiegały.

Żył on więc tylko z samotnością, która mu odzila niezliczone marzenia. Ale zwłaszcza je-

dne z tych dzieci umiłował. Szumem z wysoko na ziemię padającego wiatru, głosami z daleka przylatujących ptaków mówiło mu ono ciągle, że gdzieś po za widnokręgiem wznoszą się olbrzymie góry, które w zawojach z chmur lub w koronach z promieni słonecznych wznoszą nad światem swe głowy.

Poszedł tedy lew dnia pewnego w kierunku, który mu jego marzenie wskazywało. Przebył długą drogę, przepłynął szerokie morza, a owych śnionych wyżyn nigdzie nie spotkał. Zmęczony bardziej zawodem, niż podróżą, gdy mu raz chmury nawet światło gwiazd zaćmiły, legł nad brzegiem jeziora, w którym utonąć zapragnął. Szczebotało ono do niego czule i wabiło go nęcącym szmerem swych drobnych fal:

— Ukołyszę cię, wypieszczę, ocałuję... Na moim łonie zaśniesz w spokoju, którego ci życie nigdy nie da. Zejdź z dobrowolnej tortury na miękką pościel mojego kryształowego pałacu, przytul się do mojej piersi, która cię nigdy nie odepchnie i dla ciebie bić będzie. Szczęście jest nieczułością i zapomnieniem...

Ale u głowy tułacza siedziało skrzydlate marzenie, które mu przewodniczyło ciągle w wędrówce i które go teraz odcierało od tej pokusy.

— Nie wierz zdradzieckiej namowie. Nie śiegaj śmierci, bo ona cię goni. Ile razy zechcesz, stawi się natychmiast na twoje rozkazy: nie potrzeba jej presji i wzywać, nie potrzeba po nią ręki wyciągać, bo ona stoi tuż przy tobie... Jesteś już u celu twych rojeń. Gdy

ranek zasłony nocy pościaga i góry z mgieł o-miecie, zobaczysz...

Lew powstał. Przez mroki dojrzał na drugiej stronie jeziora czarne ściany, ogromne skały, czy mury, jak gdyby wynurzone z wody cielska potworów. Miałoby on za nimi tęsknić, do nich dążyć?

Tymczasem posępne oblicze nieba zbladło; mroki rzędziały, nabierały coraz większej przezroczystości. Powoli zarysowały się rozmaite kształty w otchłani cieniów i występowały barwy z tła szarego. Wszystko, co noc stopiła w jedną czarną masę, zaczęło się wydzielac i wyosabniać.

Lew patrzył ciekawie na to budzenie się natury i jej rozdziawianie z szat nocnych. Na przeciwnym brzegu jeziora stała gromadka gór, owiniętych w mgłę białawą. Jedna za drugą, podejmując ku wierzechowi tę oponę, ścigały ją przez głowę i zawieszały na krawędziach skał wyższych. A gdy brzask rozlał w powietrzu jasność poranku, gdy na niebie zapłonęła luna, poprzedzająca wschód słońca, one już stały nagie i przeglądały się w jeziorze. Były to góry niskie, rodzajne, karmicielki człowieka, obwieszone kiściami ziaren i gronami jagód.

Lew je podziwiał, ale ciągle wrok puszczał po za nie, dalej, gdzie stały inne, większe, z głowami zatopionymi w puchach obłoków. Jeszcze drzemały, gdyż dopiero dzień je budzi i odkrywa.

D. n.

Po większej części są to ludzie dość zamożni. Korzystając z ogromnych obszarów ziemi, trudnią się przeważnie hodowlą bydła. Mieszkania ich są bardzo brudne, jak oni sami. Każdy z nich posiada aż dwa domy: letni i zimowy, a bogaci mieszają nawet trzeci—jesienny. Chociaż osiadli, lubią zmieniać miejsce pobytu, czego po części wymaga hodowla bydła na wielką skalę. A mają bydła istotnie dużo. Niejeden z gospodarzy nawet nie liczy trzody. Zapędza ją na dziedziniec, a gdy ten jest zapełniony, idzie spokojnie spać, pewny, że żadnej sztuki nie brak. W niektórych miejscowościach pod Bałagańskiem Burjaci trzymają dużo wielbłądów. Nie używają ich do jazdy, ale korzystają z ich mięsa i sierści, co daje im wielkie zyski. Mięso wielbłądów ma być bardzo niesmaczne—słodkie, mdłe.

Większość Burjatów albo wcale nie mówi po rosyjsku, albo bardzo źle. Są formalnie prawosławni, lecz to ich prawosławie zaczyna się od chrztu i na nim się kończy. Ochrzczeni nie przestają pełnić swych obrzędów szemańskich. Słuchają i czczą swych szamanów więcej, niż kapłanów prawosławnych. Opowiada się tu wprost anegdota o nawracaniu Burjatów. Kiedyś, chcąc się przypodobać generał-gubernatorowi i otrzymać nagrodę, jeden z komisarzy policyjnych zabrał się gorliwie na swój sposób do pracy misjonarskiej. Zbliżała się uroczystość. Już zebrani neofici mieli składać wyznanie wiary, kiedy jeden z nich pochwycił białą koszulę, rozdawaną przy chrzcie i zawołał na cały kościół: „Już siódmy raz przyjmuję chrzest, ale takiej paskudnej, podartej koszuli nigdy mi nie dawali. Dawajcie inną, albo chrzcić się nie będę”!

Proszę wyobrazić sobie konsternację wszystkich obecnych kapłanów prawosławnych i komisarza. A podobno takie fakty powtarzały się dość często. Nic tedy dziwnego, że kiedy nastąpił manifest o wolności wyznania, cała osada, całe tysiące Burjatów spieszyły z prośbami do gubernatorów, żeby ich uwolniono od niemilej im, narzuconej przemocą wiary.

Wśród tych obszarów burjackich są jednak rozrzucone wioski przesiedleńców, po części przymusowych, po części dobrowolnych.

Tu już—kończy ks. Żyskar—nie widzimy tego dobrobytu, ani tej zamożności, co u Burjatów. Tu też daleko więcej pijaństwa i złodziejstwa”.

Echa polityczne.

Konferencja orientalna.

We czwartek wieczorem półurzędowy komunikat rządu Wielkiej Brytanji ogłosił ułożony przez p. Izwołskiego i p. Greya program konferencji między państwowej dla rewizji traktatu berlińskiego.

W powyższym programie uderza przede wszystkim zaaprobowanie z góry zarówno zaboru Bośni, jak i niezawisłości Bułgarji. Okazuje się zatem w sposób niezbity, że mamy poprostu do czynienia z drugim rozbiorem Turcji, dokonany za wiedzą wszystkich mocarstw bez wyłączenia Rosji i Anglii. Rozbiór był postanowiony widocznie w chwili odrodzenia się politycznego Turcji, podobnie jak niegdyś w takiej samej chwili dokonano rozbioru Polski. Austria działała z poufnego upoważnienia wszystkich mocarstw, zarówno jak i Bułgarja, to dziś nie może już ulegać wątpliwości. Inna rzecz jak na tym wyjdzie monarchja Habsburska, której przeznaczono rolę wyjmowania z ognia kasztanów dla korzyści drugich. Nasuwa się przypuszczenie, że jeżeli nie bezpośrednio, to w każdym razie w czasie dość bliskim przyjdzie kolej na rozbiór Austrii, która szaloną swoją polityką sama przygotowuje swoją „Nemesis” dziejową.

Usunięcie z programu konferencji kwestji Dardaneelskiej, która miała być ceną, za jaką p. Izwołskij zgodził się na aneksję Bośni, tłumaczy się tym, że sprawa ta będzie załatwiona ubocznie w drodze traktatu pomiędzy Anglią, Rosją i Turcją. W ten sposób Rosja będzie mogła na konferencji występować „bezinteresownie” i z tym większym naciskiem popierać kompensaty dla narodu serbskiego. Izwołskij zaproponował aby te kompensaty stanowiła część terytorjum Bośni i Hercegowiny. Jest to najdonioślejszy fakt położenia chwili wytwarzający konflikt pomiędzy Austrią i Rosją; można mieć pewność, że p. Izwołskij ma do tej propozycji upoważnienie z Berlina, gdzie od bardzo dawna tęsknią za zatargiem rosyjsko-austriackim. Prasa austriacka oświadcza, że gdyby to żądanie utrzymane zostało, Austria nie wzięłaby udziału w konferencji. Czy jednak w ten spo-

sób nie przyspieszyłaby tylko własnego rozbioru, to rzecz inna. Ostatecznie program rejestruje tylko wniosek Izwołskiego, ale w punkcie siódmym aby ułatwić Austrii przystąpienie „mówi tylko” ogólnikowo o „kościach” dla Serbji i Czarnogóry. Po dotychczasowych doświadczeniach wolno byłoby przypuścić, że te „korzyści” osiągnięte będą ostatecznie kosztem Turcji, co byłoby jednak szczytem potworności. Wszakże to rzekomo w interesie Turcji zwoływana jest przedewszystkiem cała ta konferencja.

Informacje.

Wagony pocztowe. Pod świeżym wrażeniem eksproprijacji w Bezdanach ministerjum komunikacji zamówiło w Niemczech znaczną partję wyprobowanych już wagonów opancerzonych przeznaczonych specjalnie do przewożenia pieniędzy.

Kongres. Dzienniki donoszą, że przedstawicielem Rosji na konferencji międzynarodowej w sprawie uregulowania sytuacji na Bałkanach ma zostać hr. Witte, którego powrót ze Szwajcarii jest w Petersburgu spodziewany w tych dniach.

Stany wyjątkowe. W d. 23 b. m. odbędzie się w Petersburgu zjazd gubernatorów celem opracowania i ustalenia jednolitych zasad przy stosowaniu praw wyjątkowych. Jednocześnie zjazd ma rozpatrzyć szczegółowo sprawę zniesienia generał-gubernatorstw wobec skonstatowanego uspokojenia niemal wszystkich prowincji państwa.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Tramwaje konne w Lublinie. W sobotę o g. 7-ej wieczorem odbyło się posiedzenie w magistracie w gronie kilkudziesięciu zaproszonych obywateli miasta—a to w sprawie zaprowadzenia konnych tramwajów w Lublinie. Przewodniczył zebraniu z naznaczenia gubernatora radny miasta p. Piotrowski.

Istota rzeczy polegała na pytaniu, co lepszym i dogodniejszym jest dla miasta, czy czekać na urzeczywistnienie większej pożyczki i zaprowadzić wtedy daleko racjonalniejsze tramwaje elektryczne, czy też skorzystać z chwili likwidacji tramwajów konnych w Warszawie i za tańsze pieniądze zaprowadzić mniej racjonalne konne tramwaje — ale za to prędko i odrazu.

Zdania obywateli były rozstrzelone. Mniejszość mówców uważała, że korzyść z tramwajów jest tak wielką i nieodzowną dla Lublina, iż należy przyjąć ofertę warszawską w tej nadziei, że do czasu zaprowadzenia elektrycznych konnych tramwajów w pewnym stopniu zamortyzuje już poniesione na siebie wydatki.

Większość była przestraszona sumą wydatków na tramwaj konny, który w najlepszym razie nie może być mniejszym od sumy 75,000 rubli, a która to suma będzie najzupełniej zaprzepaszczone, w razie przejścia nieodzownego na elektryczność. Mówcy wskazywali dalej, iż wprowadzenie dużej ilości koni jest bądź co bądź uszczerbkiem hygienicznym dla już tak dość nie higienicznego miasta—dalej wskazywano na nierówny teren Lublina, który wymagałby dopręgnięcia wielkiej ilości koni.

Dyskusja wkroczyła na nowe tory, gdy wysunęto propozycję otwarcia konkursu dla prywatnych przedsiębiorstw elektrycznych tramwajów. Okazuje się, iż taki konkurs miałby szanse powodzenia.

Z teoretycznego punktu widzenia oddawanie wszelkich urządzeń miejskich—jest złem, o którym mogliśmy się dostatecznie przekonać na własnej skórze — w sprawie wodociągów i gazu. Gospodarka jednak miasta na szeroką skalę obejmująca i wodociągi, i oświetlenie, i kanalizację, i tramwaje — może być dobrze prowadzona tylko przy samorządzie, jak nam uwidoczniła choćby niedawno afera lasku młocińskiego w Warszawie. Co jest lepszym: koncesjonariusz lub taka gospodarka — nie może być na razie jeszcze rozstrzygniętem.

Znużeni nakoniec ojcowie miasta obfitością mów postanowili jednogłośnie zbadać warunki zakupu tramwajów konnych i przekazali to komisji z zastrzeżeniem nie decydowania tej sprawy ostatecznie bez szczegółowych danych. Postawiony dodatkowo wniosek, aby równocześnie rozpiąć konkurs dla prywatnych elektrycznych tramwajów, z formalnych względów nie był poddany pod głosowanie. Natomiast ma prawo go podnieść komisja daw-

niejsza, złożona z 32 członków — zajmująca się sprawami kanalizacji, skupu wodociągów i tramwajów elektrycznych.

Z teatru. Na pierwsze w obecnym sezonie popołudniowe, a więc popularne, przedstawienie wystawił p. Bolesławski komedję Fredry—„Zemsta za mur graniczny”. I oto popłynęły z naszej sceny potoczyste, jędrne, dźwięki klasycznego utworu naszego wielkiego komedjopisarza, który ochronił teatr polski od upadku i przemienił jego sztuczne życie w rzeczywiste. Przewinęły się przed naszymi oczyma rycerskie, pełne zapachu, przyciągające postacie z minionych czasów, tak odmienne od dzisiejszych ludzi. Odzywało się z nich coś z tradycji, honoru, zacności i sumienia Polski. Wystawienie tego dzieła dla szerszej publiczności należy podnieść z uznaniem. Role wykonane były bardzo dobrze. Doskonałym i utrzymanym w stylu i tonie Fredrowskim cześnikiem był p. Bolesławski, jak również bardzo sympatyczną p. Solska w roli podstoliny. Szczery humor kręsał p. Rodmund w roli Papkina. Teatr był wypełniony do połowy przeważnie młodzieżą szkolną.

— Wieczorowemu przedstawieniu Halki przyświecały dwie gwiazdki: p. Józefa Kobylańska (Halka) i p. Andrzej Hajek (Jontek).

Wykonawcy tytułowych ról oprócz dobrych głosów posiadają jeszcze dużo charakteru muzycznego i siły w grze, co w połączeniu z wyrobioną techniką i pięknym tonem czarowało publiczność która przyjmowała gości lwowskich gorącymi oznakami zadowolenia.

Partję Zofji śpiewała pani Marjewska i miała najlepsze chęci, ale częciom sympatycznej artystki nie zawsze odpowiadał rodzaj talentu, przyzwyczajony do nastrojów mniej dramatycznych.

Reszta ról spoczywała w rękach pp. Millera, Milewskiego, Kratochwila i Zawadzkiego.

Chóry, szczególnie męski, śpiewały b. poprawnie. Odtąńczony w I akcie mazur w 4 pary nie zdobył sobie szerszego poklasku.

Operą dyrygował p. Kagan, i przyznać należy, że udało mu się utrzymać śpiewaków i orkiestrę w należytym poprawnej całości. Strona techniczna przedstawienia była dość wzorowa.

Z życia towarzyskiego. Ubiegłej niedzieli Resursa rozpoczęła sezon jesienny wieczornicą męską przy licznych udziałach członków i przedstawicieli Towarzystw, Muzycznego i Cyklistów. Biesiada przeciągnęła się do późnej nocy. Wygłoszono wiele przemówień, pobyt nadto uprzyjemniła Resursa swym gościom grą znanego w Lublinie tercetu p. Viertla.

Kradzież. Przy ulicy Nowa Droga Mikołajowi Kruczewiczowi z kieszeni marynarki wyciągnięto 5 rb. Jako sprawcę K. wskazał Jana Lurka, który został aresztowany.

Z kraju.

Z powodu zniesienia stanu wojennego. Dowiadujemy się, że z powodu zniesienia stanu wojennego zastosowane są pewne ulgi do zesłańców, którzy na mocy rozporządzenia generał gubernatora wysłani zostali nie tylko na czas trwania stanu wojennego ale i ochrony nadzwyczajnej i wzmocnionej.

Mianowicie zesłani do poszczególnie wymienionych gubernji w Cesarstwie (orenberska, wiacka i t. p.) na zasadzie punktu 17-go art. 19 przepisów o stanie wojennym, mogą wyjechać z tych

Dom Handlowy L. i E. Metzl i Sp.

Centralne Biuro Ogłoszeń

Istnieje od r. 1878,—posiada oddziały w Petersburgu, Moskwie, Paryżu, Londynie, Berlinie, Buełofie i New-Jorku, zatrudnia w swych biurach około 400 pracowników; wpływa swą działalnością na rozwój reklamy w ogóle, śledzi bacznie za rozwojem handlu i przemysłu i t. d.

Obecnie biura Warszawskie przeniesione zostały do nowego lokalu, urządzonego z wielkim komfortem, z uwzględnieniem warunków higienicznych dla personelu, obecnie powiększonego.

Ekspedycja ogłoszeń odbywa się b. szybko, z nadzwyczajną sprawnością fachowców, obszerne widne sale dla buchalterji, kontroli ogłoszeń, numerów dowodowych, archiwu. Całe to urządzenie ma tylko na celu jaknajlepsze obsłużenie publiczności. Instytucja ta tak pożyteczna rozwija się w Warszawie b. szybko.

gubernij i wybrać sobie dowolne miejsce zamieszkania w Cesarstwie poza granicami Królestwa Polskiego.

Wszyscy zesłani z obrębu Królestwa Polskiego z prawem dowolnego wyboru miejsca zamieszkania nie tylko na czas stanu wojennego ale i dwóch kategoriach ochron mogą powrócić do kraju, o ile przebyli poza granicami kraju już sześć miesięcy.

Dodać należy, że data wystania liczy się od daty podpisania decyzji przez generał-gubernatora.

Osoby więzione z mocy art. 12-go przepisów o stanie wojennym winny być natychmiast uwolnione.

Wszystkie rozporządzenia, wydane z mocy art. 12-go tejże ustawy, tracą moc obowiązującą.

Ochrona wojskowa. Generał-lejtnant baron von der Ropp powrócił objął tymczasowo obowiązki naczelnika ochrony wojskowej m. Warszawy i gub. warszawskiej.

Konfiskata. Wydane niedawno „Szkice i odczyty” dr. H. Nusbauma uległy konfiskacie.

Superindent. Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło tutejszego pastora Fryderyka Jelena w godności superintendenta parafii ewangelicko-reformowanych w kraju naszym.

Zgon d-ra Fr. Rajkowskiego. W Ciechanowie w dn. 14 b. m. umarł dr. Franciszek Rajkowski, człowiek niepospolitej zasługi społecznej. Dr. Franciszek Rajkowski urodził się we wsi Jarlut, w pow. ciechanowskim, — z pod chłopskiej wyszedł strzechy. Wcześniej, bo już w 22 roku życia ukończył wydział lekarski w b. Szkole Głównej i odtąd, osiadłszy w Ciechanowie, oddał siebie ziemi Ciechanowskiej. On wytypił w okolicy znachorstwo, spiesząc z pomocą każdemu, kto o nią kołatał, bez względu na czas, porę i przestrzeń, nie oglądając się nigdy na materialne ze swej pracy korzyści. Poza ofiarną, niezmordowaną, bezinteresowną pracą dla okolicznego ludu był niestrudzonego pracownikiem na niwie społeczno-ekonomicznej. Jemu zawdzięczają swe powstanie: Ciechanowskie Tow. wzajemnego kredytu, Ciechanowska straż ochotnicza, Dom ludowy, Oddział Kultury Polskiej, Szkoła rolnicza w SokołóWKu, cukrownia w Ciechanowie i wiele innych instytucji, zawsze i niezmiennie skierowanych ku dobru okolicznego ludu, umiłowanie którego nosił w pierś swojej do ostatniego tchnienia.

Z politechniki warszawskiej. Według ostatecznych obliczeń, ilość podań, wniesionych o przyjęcie do politechniki, wynosi 1133, w tym od prawosławnych 438, katolików 83, izraelitów 518, ewangelików 37, ormian 40, karaimów 6, mahometan 7, „mołokanów” 2, sekciarzy austriackich 1 i ormiano-katolików 1. Z liczby tej nie dopuszczono do egzaminów, jako nie odpowiadających warunkom konkursowym, 336 osób. Do egzaminu zaś stanęło 566 osób, z tej liczby chrześcijan 274, (katolików 40) i izraelitów 292. Według wydziałów, słuchacze dzielą się w następujący sposób: w wydziale mechanicznym przy 10 wakansach chrześcijan, przystępujących do egzaminu 122, izraelitów 131, na wydziale budowlanym przy 100 wakansach chrześcijan 59, izraelitów 44, na wydziale chemicznym przy 60-ciu wakansach chrześcijan 42, izraelitów 53 i na wydziale górniczym przy 60 wakansach chrześcijan 43, izraelitów 42.

Ostatnie wiadomości.

Odgłosy wojenne. Rząd serbski obstałował podobno w Niemczech 600 karatecznic, we Francji zaś 50,000 płaszców żołnierskich, które mają być jak naprędzej dostarczone. Konnica dostała rozkaz naostrzenia szabel.

Z Adranopola donoszą, że tamtejszy konsul rosyjski poradził mieszkającym w Adranopolu rosjanom, aby wobec sytuacji krytycznej opuścili miasto.

Z Konstantynopola donoszą, że wzrasta tam nastrój wojowniczy. Rząd turecki prowadzi rokowania o natychmiastową pożyczkę w sumie 1,250,000 funtów tureckich. Do Adranopola wysłano 19 baterji artylerji polowej.

Do Białogrodu przybyły już z wnętrza kraju 2 pułki piechoty.

Do Paryża donoszą z Konstantynopola, że rząd turecki nakazał mobilizację wojska w Anatolji.

Do Salonik dostarczono już 74 wagony z amunicją. Dalsze transporty są oczekiwane. Wago-

ny, które już przybyły do Salonik, wysłane będą wkrótce na granicę bułgarską.

Z Sofji telegrafują, że na posiedzeniu, które odbyło się wczoraj, rada ministrów uchwaliła unikać wojny.

Rozruchy uniwersyteckie. W Kijowie na uniwersytecie względny spokój. Na wykładach i w laboratorjach było studentów niewielu, w westybulach dyżurowali komisarze, rewirówi i policjanci. Rektor w ogłoszeniu uprzedza, że powtórzenie zaburzeń pociągnie za sobą zastosowanie przeciw uczestnikom śledztwa administracyjnego.

Drukarnia S.-D. W parku petrowskim w Moskwie wykryto drukarnię socjalnych demokratów. Skonfiskowano z górą pud czcionek, przybory drukarskie, mnóstwo proklamacji itd. Aresztowano dwóch robotników w drukarni. W związku z tym wykryciem aresztowano kilka osób, u których znaleziono proklamacje itd.

Wyroki. W Rydze sąd wojenny wydał wyrok w sprawie rady fabrycznej fabryki Bekker i Sp. w Libawie. Z 32 oskarżonych „o należenie do lotewskiej partji socjalno-demokratycznej” sąd skazał na roboty ciężkie: jednego na bezterminowe, siedmiu na 15 lat, jednego na 10 lat, pięciu na 6 lat, jednego na 4 lata, ośmiu na osiedlenie, dziewięciu uniewinnił.

Falszerze lekarstw. W Wilnie, Dynaburgu, Brześciu Litewskim, Odesie, w miasteczku Pastowa wykryto fabryki podrabiania patentowanych środków lekarskich oraz wód mineralnych: Borżom, Vichy, Ems i innych. Głównego organizatora fałszerstwa, Haita, i współników aresztowano.

Zima. W Niżnim Nowogrodzie mrozy w nocy do 6° R. Śnieg pada. W Kijowie spadł pierwszy śnieg.

Telegramy.

MOŻLIWOŚĆ WOJNY.

Wiedeń, 19 października. Według doniesień ze źródeł dyplomatycznych, Turcja zmobilizowała już wszystkie europejskie okręgi wojskowe i przystępuje do mobilizacji okręgów wojskowych azjatyckich. Jest rzeczą w najwyższym stopniu prawdopodobną, że już w najbliższych godzinach Bułgaria zaatakuje Turcję, aby uprzedzić wkroczenie wojsk tureckich do Bułgarii.

MOBILIZACJA.

Konstantynopol, 19 października. Zmobilizowano pierwsze powołanie.

Bułgaria, zmobilizowawszy trzy powołania zapasowych, doprowadziła liczebność wojsk do 130000.

MANIFESTACJE CZESKIE.

Praga, 19 października. Czesi rozwinęli olbrzymie antyniemieckie demonstracje. Wojsko musiało interwenjować.

WIZYTA AMERYKI W JAPONI

Tokjo, 19 października. Do Jokohamy przybyło 16 statków eskadry amerykańskiej. Przyjęcie nader uroczyste. Jokohama i Tokjo przystrojone odświętnie. Uroczystości trwać będą przez cały tydzień.

TAJNA DRUKARNIA.

Kijów, 19 października. Na ul. Lwowskiej wykryto drukarnię tajną, gdzie tłoczono proklamacje studenckie. Znaleziono 10 pud. czcionek, oryginały wielu proklamacji tajnych stowarzyszeń oraz odezwy do nowobranców. Aresztowano 1.

CZĘŚCIOWA AMNESTJA.

Kowno, 19 października. Gubernator uwolnił z powodu imienin Następcy tronu 41 więźniów administracyjnych; 3 skrócono kary.

SPRAWA KONFERENCJI.

Wiedeń, 19 października. Rząd austriacki zawiadomił Paryż i Londyn, że oprócz kwestji programu sporna być musi jeszcze kwestja uczestnictwa w konferencji poszczególnych państw. Austria sprzeciwia się udziałowi Serbji i Czarnogóry, podobnie jak Turcja sprzeciwia się udziałowi Bułgarii. Rząd niemiecki zawiadomił Francję i Anglię, że w konferencji o tyle weźmie udział, o ile Austria zgodzi się na jej zwołanie. Widoki dojścia do skutku konferencji wogóle się zmniejszyły w dniach ostatnich.

ŚNIEGI I MROZY.

Ortów, 19-go października. Dziś było pięć stopni mrozu.

Perm, 20 października. Rzeki: Biała, Wiatka i Srednia Kama pokryły się grubym lodem.

COFNIĘCIE MOBILIZACJI.

Berlin, 20 października. Ambasador turecki przy dworze niemieckim zaprzecza pogłoskom o mobilizacji wojska tureckiego, czy to w Europie, czy też Azji.

PIERWSZORZEDNE 636—12—1

BIURO NAUCZYCIELSKIE

KARPIŃSKIEJ

POLECA: NAUCZYCIELI, NAUCZYCIELKI, BONY, SPROWADZA CUDZOZIEMKI.

MONIUSZKI 7, tel. 120—82.

Marja Sankowska uczenica Fausty Czespi ostatnio — słynnej Eugenji Boecabadati w Turynie —

UDZIELA LEKCJI ŚPIEWU I JEZYKA WŁOSKIEGO.

Adres: ul. Szpitalna, № 168 mieszkania № 7.
631—3—2

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica	240 funt. od rb.	6.20 do	7.00
Żyto	230 " " "	5.30	5.80
Jęczmień	200 " " "	4.20	4.70
Owies	140 " " "	2.50	2.80
Groch	260 " " "	7.00	8.00
Bobik koński	260 " " "	5.00	5.50
Wyka	260 " " "	4.00	4.80
Łubin niebieski	260 " " "	2.50	3.00
Rzepak	210 " " "	8.00	9.00
Rzepak	210 " " "	8.50	9.00
Koniczyna biała	250 " " "	30.00	38.00
Koniczyna czerw.	250 " " "	45.00	50.00
Tymotka	180 " " "	14.00	16.00
Gryka	200 " " "	4.00	4.50

Lublin, d. 17 Października r. 1908

Kursy Giełdy

Z d. 16 Października 1908 r.

Czeki i wpłaty na:

Berlin	46.82 ¹ / ₂	Paryż	38.10
Londyn	9.57	Wiedeń	39.92 ¹ / ₂

	transakcje	żądano	plac.
Papiery państwowe.			
4% Renta	76.30	76	75 75 75
Nowa pożyczka z r. 1905 I			
z r. 1905 II			
Ros. Poż. Prem. z r. 1864		372—	366—
z r. 1866		270—	264—
Obl. Prem. Banku Szlach.		230—	224—
Listy zastawne.			
4 ¹ / ₂ proc. Tow. Kr. Z.		90	40 89 50
4 proc.			
5% m. Warszawy VII serji.			
5 proc. m. Lublina, I serji.		92	

Wartości kuponów.		
Listów Zast. Ziemsk. 4 ¹ / ₂		35.4
" " " " 4%		20.3
Pożyczki Prem. I-ej emisji.		21.4
" " " " II-ej " "		42.2
Obligacji Prem. Bank. Szl.		200.5
Renty Państwowej 4 proc.		38.8

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. — Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro. — Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jaczowskiej.